NARÓD a PAŃSTWO

WARSZAWA, dnia 3 MARCA 1918 roku. Nr. 8.

Suggestja wyrazów a realne tezy polityki polskiej.

Wyrazy i terminy mają swe utarte znaczenie, a więc będąc stosowane, nieoględnie lub rozmyślnie, do różnych zjawisk życia i pojęć, nadają im z góry, w opinji publicznej, pewien charakter, często z ich istotą niezgodny. Jest to też jeden ze środków, wyzyskiwanych w celach agitacji tendencyjnej; bezkrytycznemu bowiem ogółowi starczy nieraz wyraz za argument, i za pomocą rzuconego wyrazu, określenia efektownego, jakiejś reminiscencji historycznej, można daną nową rzecz zdyskretywać lub spopularyzować, zupełnie niezależnie od jej prawdziwej wartości. W ten sposób suggestjonuje się wyrazami społeczeństwo, bałamuci się opinję publiczną i myśl zbiorową na manowce popycha. Fałszowanie pojęcia — fałszywe kroki i czyny za sobą pociąga. Oto kilka przykładów z obecnej doby.

„*Ugoda*“ z czasów rosyjskich oznaczała wyrzeczenie się dążeń do niepodległości Polski: „point de rêveries“, jak zapowiedział Aleksander II Polakom; wyrażała pogodzenie się z wytworzonym stanem rzeczy bytowania Polski, jako prowincji imperjum rosyjskiego. Program ugody sprowadzał się do uzyskania od rządu, na drodze zbliżenia się doń, możliwie najlepszych warunków bytowania, pod względem ekonomicznym i kulturalnym (a nie państwowym) i — co najwięcej, do zdobycia dla polskiej prowincji pewnej autonomji.

Kiedy rządy sprzymierzone, aktem z d. 5 listopada 1916 r. proklamowały niepodległe państwo polskie, dla polaków otworzyło się pole dla wspólnej z rządami pracy, w celu zrealizowania właśnie tych marzeń, które władza rosyjska uważała za zdradę stanu, a cesarz Aleksander II uznał za nieziszczalne i karygodne. Sytuacja więc zasadniczo się zmieniła w porównaniu z tą, jaka była za panowania rosyjskiego. Tymczasem, znaleźli się ludzie, którzy niebacznie ochrzcili zohydzonem imieniem ugody zbliżenie się do rządów sprzymierzonych tych, którzy, w myśl aktu 5 listopada, chcieli, wspólnie z temi rządami, rozpocząć pracę nad budową państwa polskiego. Rzucony wyraz wystarczył: praca państwotwórcza została zahamowana i w rzeczywistości z miejsca nie ruszyła.

Przed powstaniem 63 r., z rozkazu Wielopolskiego, przeprowadzona była *„branka“* i stała się bezpośrednią przyczyną wybuchu. Kiedy teraz, po akcie 5 listopada 1916 r. chodziło o stworzenie polskiej siły zbrojnej, czy to drogą werbunku, czy też rekrutacji — użyto znowu dla określenia projektowanej akcji nieodpowiedniego wyrazu „branka“. Nie zastanawiano się że wtedy była to branka do wojska rosyjskiego, którego zadaniem było nie dopuszczać do wolności Polski, a teraz miał być werbunek lub pobór do wojska polskiego, które właśnie stworzyć tę wolność i bronić jej powinno było. Jednak wyraz i tu wystarczył, ludzi przestraszył i zahypnotyzował: siła zbrojna polska nie powstała, niezbędny dla proklamowanej państwowości fundament nie został założony.

Od początku wojny, w Niemczech istniało stronnictwo polityczne, które interes niemiecki widziało w odbudowaniu zadowolonego i przyjaznego, niepodległego państwa polskiego. U nas ludzi. którzy dążyli do porozumienia z owem stronnictwem, i do wspólnego działania dla wspólnego celu, nazwano odstępcami od tradycyjnych ideałów polskich, a politykę ich — *polityką filoniemiecką*. Tych zaś, którzy głosili zasadę abstynencji i bierności, uznano za patryjotów i politykę ich za iście narodową. Czy nadane nazwy odpowiadały istocie rzeczy — wątpić bardzo można; a jednak frazes, którym się posługiwano, o tradycyjnej sprzeczności interesów, polskiego i niemieckiego, („póki świat-światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem“) — zrobił swoje, sytuację zaciemnił, wzajemny stosunek i porozumienie polsko-niemieckie utrudnił. W rzeczywistości polska abstynencja. a tem bardziej manifestacje niechęci do Niemców, były to zjawiska, pożądane dla wszelkich hakatystów i aneksjonistów, niemal że przez nich samych prowokowane. Polityka t. zw. narodowa była w rzeczywistości filo-hakatystyczną, a dla sprawy polskiej, w obecnej chwili,—samobójczą. Wyniki jej są teraz widoczne: nasze zupełne odosobnienie i utrata poparcia tych żywiołów niemieckich, które początkowo widziały w nas przyszłych sprzymierzeńców, a teraz straciły zaufanie do naszego rozumu politycznego i widzą w nas tylko „natury gwałtowne, które uspokajają się równie szybko, jak wybuchają“ (mowa Fehrenbacha). Polityka t. zw. filoniemiecka, która w interesie polskim, liczyła się z rzeczywistością, mogła była do innych wyników doprowadzić.

Nakoniec jedna jeszcze uwaga. Mówi się dużo o *„woli narodu“*; w rozmaitych sytuacjach nadużywa się tego wyrazu w celach partyjnych lub osobistych; puszcza się w obieg rozmaite surogaty tej woli, albo też tłomaczy swą bierność i niezdecydowanie brakiem wyraźnych wskazówek woli narodu. Wobec niezorganizowania państwa, istotna wola narodu nie ma u nas teraz możności ujawnienia się; zamiast niej są tylko jakieś, niewiadomo skąd idące, często z sobą sprzeczne podmuchy. Ale nawet, w warunkach normalnego życia państwowego, niezawsze wola narodu jest nieo-

mylną wyrocznią dla polityki rządu; historja uczy, że często jakaś zasadnicza reforma, jakaś zasadnicza zmiana kursu, które okazały się zbawiennemi w swych skutkach, stały narazie w sprzeczności z wolą narodu, t. j. większości, a były jedynie wyrazem poglądów i przekonań mniejszości. Jest to zresztą zupełnie zrozumiałem, bo takim jest mechanizm postępu ludzkości. To też mężowie stanu, kierujący nawą państwową, nie mają prawa ograniczać się do roli tylko wykonawców woli narodu, ale w wielu razach muszą być jej kierownikami.

Taki właśnie obowiązek, w najwyższym stopniu, obecna groźna sytuacja na obecnych kierowników polityki polskiej nakłada. Wypadki nie czekają; powstają zagadnienia niezmiernej wagi, które domagają się niezwłocznej decyzji. Ludzie, powołani teraz u nas do rządu, nie mogą trawić czasu na poszukiwanie owej woli narodu, ale muszą, dla dobra polskiej sprawy, wziąść na siebie odpowiedzialność i, za wolę narodu, decydować. Nie mają prawa w takiej ważnej chwili myśleć o popularności, ale winni spełnić to, co im własne przekonanie i rozum dyktują, a sąd o sobie historji pozostawić! Pogoń za popularnością jest najszkodliwszym i najwięcej zawodnym motywem działalności męża stanu.

* * *

Z powyższych uwag następujący wniosek da się wyprowadzić. Na skutek braku zmysłu krytycznego, niezbędnego dla trzeźwej oceny rzeczywistości, społeczeństwo dało się zasuggestjonować wyrazami; oplątała nas pajęczyna fałszywych pojęć. Trzeba się z suggestji otrząsnąć, pajęczynę rozerwać i zajrzeć w oczy istotnej rzeczywistości; trzeba przytem zrobić to zaraz, bo jutro może być zapóźno, jeżeli tak nie jest już dzisiaj.

Realne tezy polityki polskiej w chwili obecnej przedstawiają się w sposób następujący:

1) Ugoda z Niemcami, w istniejących warunkach, nie jest rezygnacją z ideałów polskich, a pierwszym krokiem do ich urzeczywistnienia; jest więc biegunowo przeciwna dawnej ugodzie z Rosją.

2) Pobór do wojska polskiego jest czynem racjonalnego patrjotyzmu, a nie pogwałceniem uczucia narodowego, jak to była branka Wielopolskiego.

3) Porozumienie polsko-niemieckie jest koniecznością historyczną, wskazaniem polityki narodowej polskiej i stanowi jedyny w obecnej chwili punkt wyjścia dla odbudowy państwa polskiego.

4) Brak wyraźnych wskazań woli narodu nie może uprawniać bezczynności i chwiejności władzy zwierzchniej; przez nią decyzja musi być powzięta, gdyż dalsze zwlekanie może polską sprawę ostatecznie pogrzebać.

M. Łempicki.

Z różnych faz sprawy naszej.

Podczas wojny obecnej wielokrotnie byłem w Berlinie. Za każdym niemal razem położenie sprawy polskiej było innym, ulegało bowiem zmianie, zależnie od przebiegu wojny oraz innych ważnych okoliczności.

W listopadzie 1914 roku podczas pochodu Hindenburga na Warszawę, zainteresowanie sprawą polską było bardzo wielkie, wszędzie słyszało się o Polsce, mówiono, iż będzie państwem, uzyska niepodległość. Widziałem mapę przyszłej Polski według planu geografów, wojskowych i ekonomistów niemieckich: Polska miała być silną, rozległą, odgraniczającą Niemcy od Rosji.

Dźwina, Berezyna, błota Poleskie były wzięte, jako granica Polski od wschodu. Było to mądrze pomyślane, gdyż granica Polski od wschodu to pierwsza linja obronna dla państw centralnych, które miały Polskę do życia powołać, jako swego sprzymierzeńca. Prasa naówczas interesowała się sprawą polską i pisała o niej życzliwie. Pierwsze głosy niechętne były w *Zukunft* Hardena i w *Grenzboten* Cleinowa. Każdy legjonista polski, który znalazł się przypadkowo w Niemczech spotykał objawy sympatji. Zdawało się iż zmartwychwstaje ta chwila dziejowa, kiedy Niemcy we wszystkich swych miastach spotykali owacyjnie wojsko polskie, okryte chwałą powstania 1831 roku.

Wojska niemieckie cofnęły się z pod Warszawy. W pochodzie na Rosję brała udział garść legjonistów. Ale nasze dwa pułki były kroplą w morzu ludzkim, którego fala przelewała się z zachodu na wschód i cofnęła się na pewien czas napowrót. Nasz chłop widział jakąś siłę żywiołową, która niszczyła jego dobytek. Znaczenia wojny nie uświadamiał sobie. Jego stanowisko można było by określić, jako nie życzliwą neutralność. Nie dwieście tysięcy, jak przewidywano, ale wszystkiego dwa tysiące ochotnika zjawiło się w ciągu kilkutygodniowej działalności *Polskiej Organizacji Narodowej* w Królestwie, która uzyskała pewne koncesje od naczelnej komendy armji niemieckiej.

„Polska jest narodowo umarłą“ — powiedział podobno jeden z najbardziej uczonych niemieckich generałów. „Polacy zawiedli“ — mówiono w Niemczech. O Polsce nie chciano słyszeć. Sprawa polska nie wydawała się aktualną. Nie przypuszczano, iż Polska będzie oderwaną od Rosji, sądzono, iż wojna zakończy się kompromisem.

W marcu 1915 roku byłem znów w Berlinie. Pragnąłem dostać się na okupowane tereny. N. K. N. posłał tam 12 osób, ale na dwanaście przepustek, jakie uzyskał, nie było ani jednej dla mnie. Rozpocząłem sta-

rania o przepustkę w Berlinie, powołując się na moją działalność antyrosyjską na początku wojny, w Częstochowie. Ale wówczas nie chciano od nas żadnej działalności. Akcja Organizacji Narodowej Polskiej wykazała swą małą płodność, a sprawiała dużo kłopotu etapom.

W marcu wyszedł zakaz Hindenburga werbunku na terytorjum okupacji niemieckiej. Sytuacja wojenna była następująca: Rosja siedziała w Galicji wschodniej, Niemcy okupowały do 60 tys. kilometrów kwadratowych w Królestwie. Witte czynił zabiegi o odrębny pokój. Zdawało się, iż dojdzie do kompromisu, Rosja pozostanie w Galicji wschodniej, Austrja otrzyma odszkodowanie w znacznej części Królestwa, Niemcy wyrównanie granic. Zamiast polsko-rusińskiej Galicji powstał by nowy kraj koronny polski. Wojna kompromisem zakończona była by zawieszeniem broni. Na razie sprawa polska upadała do zmiany charakteru prowincji autonomicznej austryjackiej. Berlin nią się nie interesował.

Rosja opuściła sposobność zawarcia dla niej korzystnego pokoju. Dalsza wojna, wyzwolenie Galicji przez wojska niemieckie, następnie niemiecko-austryjacki pochód zwycięski w Królestwie, niemieckie zwycięstwa na Litwie. W sierpniu zaraz po wzięciu Warszawy, będąc w Sosnowcu napisałem do „Gazety Polskiej“ w Dąbrowie artykuł „Sprawa polska się narzuca“, wykazując, iż zwycięstwa państw centralnych czynią ją wielką sprawą. W 1916 roku Bethman Holweg wypowiedział mowę w parlamencie, w której powiedział—*„nasze zwycięstwa narzuciły nam sprawę polską“*.

Ale zwycięzca na polu bitew ze względu na swe geograficzne położenie znalazł się w pozycji fortecy oblężonej. Do zdobycia fortecy przeciwnicy otrzymali posiłki w postaci występującej do boju Rumunji. Ze stolicy Polski rozległ się głos: „My liczniejsi od Rumunów, mamy sił potencjonalnych dużo, przeobraźcie je w energję kinetyczną—zróbcie z nas państwo, będziemy sprzymierzeńcami“. Taka była treść zasadnicza naszych rezolucyj wiecowych.

Drugiego listopada 1916 r., jako jeden z delegatów Klubu Państwowców, byłem w Berlinie. Poznałem wówczas szereg wybitnych w nauce i polityce Niemców. Patrzali na nas, jako na przedstawicieli przyszłej siły. Nie o kilkadziesiąt lub nawet paręset tysięcy wojska polskiego im chodziło, ale o wprowadzenie nowego międzynarodowego atutu w tworzących się posiłkach, dzięki którym można byłoby przerwać oblężenie.

Głos ze strony polskiej za czynnym polskim wystąpieniem po rzuceniu na przeciwległej szali Rumunji, był uznany za wyraz szlachetnego rycerskiego ducha narodu, który własną krwią pragnie sobie zdobyć miejsce wśród narodów wolnych.

Z podniesionym czołem mogłem mówić o naszych kresach wschodnich, o drogim polskiemu sercu Wilnie. Za pożądane prowincje mogliśmy płacić

krwią. Swym wystąpieniem skracaliśmy wojnę. Skrócić tę wojnę, to skrócić dni głodu i okres zwyradniający masy. Nie zrobiliśmy tego.

Po kilku miesiącach, gdy już dogorywała rozkładająca się z powodu swej bierności Rada Stanu, znowu byłem w Berlinie, wespół z hr. Ronikierem.

Ogół berliński wiedział iż nie wystawiliśmy armji, iż zachowywaliśmy niechętną, bierną postawę. Ministerja i urząd kanclerski w każdej chwili były pochłonięte sprawami aktualnemi dla danej chwili. Polacy bezczynni, bierni, ich sprawa nie jest aktualną. Jakaś efemeryda-nota papieska o pokoju w takich okolicznościach spycha z porządku dziennego sprawę polską. Zabiegami hr. Ronikiera, a poczęści i mojemi udało się wypchać na porządek dzienny sprawę polską. Główny wydział parlamentarny oświadczył się za potrzebą posunięcia sprawy. Załatwienie kwestji kresów wschodnich miało nastąpić po porozumieniu się pierwszego polskiego rządu z rządem niemieckim. „Trzeba polaków zaspokoić“ — powiedziano w Berlinie — więc zrealizowano postulaty Rady Stanu, dano nam Radę Regencyjną i ministerjum, nie precyzując jego kompetencji. Kompetencje zależyć mogły od zaufania, jakie wzbudziłoby u okupantów.

Po kilku miesiącach przychodzimy znów do Berlina, sprawa nasza nie posunęła się o krok do szczęśliwego rozwiązania, przeciwnie przeszła już przez jedną katastrofę, idzie do innych dalszych. Polityka bierności i neutralności wydaje owoce.

Naród, który nie wystawił wojska, może coś osiągnąć, gdy w swej sprawie zainteresuje jakąś potęgę.

Tego u nas nie uczyniono. Nie zawarto przymierza, konwencji militarnej, umowy celnej z Niemcami, ani też weszliśmy w unję z Austro-Węgrami.

Polska bezsilna dziś, może być pewną siłą jutro, gdy przy pomocy Niemiec wystawi armję. Armja ta ze względu na olbrzymie okupowane tereny na wschodzie może się przydać państwom centralnym, może być więc przez nas przy odpowiednich warunkach uzyskaną. Polska wroga musi być ogołoconą ze wszystkich linji strategicznych, Polska sprzymierzona, której granice od wschodu i południa będą pierwszą linją obronną państw centralnych, musi je uzyskać.

Tymczasem u nas wciąż zamiast tworzyć siły sprzymierzeńcze, domagano się Poznańskiego i Gdańska. Pojmuję, że lord Balfour musi nam rzucać tę przynętę, gdyż jest ona siłą hamującą nasz czyn. Ale trzeba mieć o tyle zmysłu realnego, iżby pojąć, że po wygaśnięciu wojny na wschodzie, po rozszerzeniu granic oblężonej fortecy, wprowadzeniu do niej zboża z południa Rosji, i wiele metali i materjału wojennego z południa i północy — niepodobna rachować na to, iżby forteca była ogłodzoną z jadła i amunicji. Zresztą, jak ma nikłe znaczenie 25 tys. kilometrów kwadratowych Poznań-

skiego wobec 37 tys. kilometrów gub. Grodzieńskiej, 42 tys. kil. gubernji Wileńskiej, 80 tys. kil. gub. Mińskiej. Z kolebki naszej z przed tysięcy lat dawno już wyrośliśmy, potrzebujemy szerokiego łoża, a będziemy żyć i rozradzać się.

Czym była nasza rezolucja z 28 maja? Produktem nierealnego myślenia okresu niewoli, intrygą koalicyjną i intrygą pewnych zwolenników koncepcji austryjackich. Ci ostatni pragnęli obalić akt 5 listopada, aby utorować drogę polsko-austryjackiemu rozwiązaniu, doprowadzono jednak społeczeństwo Galicji do antyaustryjackiego wrzenia. Odsunęliśmy od siebie Austrję, sprowokowaliśmy opinję niemiecką. W Berlinie wielokrotnie słyszałem obecnie, wprawdzie nie od sfer rządowych, bardziej liczących się z każdym słowem, ale od pisarzy politycznych Niemiec, iż odcięcie od nas Brześcia i Chełmszczyzny jest rewanżem za rezolucję z 28 maja. W tym jest wiele prawdy.

Kanclerz Rzeszy zapowiadał, iż nie będzie aneksji, a tylko wyrównanie granic dla względów strategicznych. Cóż to znaczy? Obcięcie większych lub mniejszych terytorjów. Gdy ma się do czynienia z wrogim państwem, pretendującym na stan posiadania sąsiada, który dziś ma siłę i możność regulowania granic, linję na południe oddaje on swemu domniemanemu sprzymierzeńcowi, linję na zachodzie bierze dla siebie. Dziś odpowiedni traktat ze strony Polski mógłby być ratunkiem. Jutro może być za późno.

Nie ułożyliśmy się o Dyneburg, Wilno i Mińsk,—będziemy musieli układać się o Kalisz, Częstochowę, Łomżę i t. d.

Dziś jeszcze można przeprowadzić układy in plus, jutro wypadnie tylko in minus. Dziś bowiem jeszcze pokój niezawarty, nasze stanowisko może być posunięciem politycznym, pokój przyspieszającym, wzmacniającym dyplomatycznie stanowisko państw centralnych i dziś nasze siły mogą się przydać dla okupacji na wschodzie, bo Rosja nie jest w stanie ani zawrzeć pokoju, ani prowadzić wojny. Jutro może przyjść car, symbol uspokojenia Rosji i zawrzeć traktaty na naszą niekorzyść.

Nie chcemy być sprzymierzeńcami,—będziemy jałmużnikami, będziemy żebrać ulg na naszą nędzę i tylko nędzę. Świat będzie litował się nad nami tanią, groszową litością, w której tkwi pewna doza pogardy.

Wł. Studnicki.

Po nowej klęsce.

Traktat pokojowy Niemiec z Rosją jest dla nas nową klęską. Zostały odstąpione Rosji po za linją frontu części Oszmiańskiego, Święciańskiego, część Lidzkiego, Nowogródzkie, Słonimskie, Wołkowyszki, wszystko to leżało na zachód od linji frontu [1]). Linja ta została przesunięta na wschód w lutym. Rosja pobita, niezdolna do stawienia oporu mogła być obciętą, jak się Niemcom podobało. W takich warunkach ustalenie granicy Polski po linjach Berezyny i Dźwiny oraz błot Poleskich było by możliwym. W tych granicach jest przewaga ludności polskiej lub przynajmniej katolickiej, podległej naszym kulturalnym i cywilizacyjnym wpływom. W takich granicach wprawdzie, był by szereg powiatów gubernji Mińskiej, gdzie stosunkowo jesteśmy nieliczni, ale te powiaty, jako rzadko zaludnione, mogły by bardzo łatwo napełnić się ludnością polską. Linja wielkich rzek oraz błot była by linją strategiczną, dającą nam bezpieczeństwo wobec Rosji, a przy naszym przymierzu, przy konwencji militarnej z państwami centralnymi, była by pierwszą ich linją obronną.

Gdybyśmy dziś mieli choć 100 tysięczną armję, moglibyśmy ustanowić tę granicę i to byśmy uczynili, gdyż dla żywotności Polski, jako państwa, dla przyszłości narodu polskiego, jako takiego, który ma jeszcze rolę w dziejach do odegrania, jest ona niezbędną, gdyż może go uczynić narodem wielkim.

Piłsudski, P. O. W., intryganci w Radzie Stanu przeciwko robieniu armji polskiej—wszystkie marjonetki polskie poruszane niewidzialnymi nićmi masonerji — wszystko to przeciwdziałało tworzeniu u nas armji, pracowało nad tym, aby granice nasze nie osiągnęły pożądanego posunięcia na wschodzie. Jeszcze w liście mym do marszałka Niemojowskiego pisałem: „Wyście myśleli, iż oszczędziliście życie ludzkie, ale utraciliście miljony żyć przez to, iż nie daliście nam możności osiągnięcia naszych obszarów na wschodzie“.

Niemcy obecnie mogli dowolnie rozporządzać wschodem, mogli wykroić z państwa rosyjskiego, i dali by nam odpowiednie granice na wschodzie, co by uznali za stosowne, gdybyśmy byli już w przymierzu z nimi, gdyby konwencja militarna między nami a nimi była zawartą: my, zamiast

[1]) Wschodnie części powiatu Święciańskiego, wschodnie częśei powiatu Jeziorańskiego, pozostawione przy Rosji, noszą charakter polski ze względu na język mieszkańców. Oszmiański powiat posiada przeważającą polską ludność.

dania gwarancji, iż nasze wschodnie granice będą dla nich pierwszą linją obronną, daliśmy u nas rozgościć się objawom niepożądanym, przez agentów koalicji, objawom wywołującym dziś nieufność w Niemczech co do układu stosunków polsko-niemieckich.

Czy już cała sytuacja jest ostatecznie straconą? Czy wobec nieustającej anarchji w Rosji, wobec awanturniczości jej kontrrewolucji, która przyjdzie niezawodnie, nie nastąpią przemazania umów brzeskich i nie przyjdzie możność układu innego stosunku na wschodzie? Czy dziś nie jest chwila ostatnia zawarcia przymierza, konwencji militarnej, co nam umożliwi robienie armji? Czy nie przejrzą nasi szkodnicy, którzy ją rozbijali całą szkodliwością swej akcji? Czy nie przyjdą do władzy aktywiści, którzy potrafią przyspieszyć budowę państwa polskiego?

Francja i Anglja, jak wiemy z całych dziejów naszych porozbiorowych, jak wiemy z dokumentów tajnych ogłoszonych przez bolszewików, przejawiały chęci regulowania sprawy polskiej, pozostawiając to do uznania Rosji. Polska, pozbawiona objektów sporu między sobą a Rosją, leży w interesach koalicji i ta, nawet gdyby mogła, nie posunie ani o jeden kilometr naszych granic na wschodzie i południu. Jest tylko jedno mocarstwo, po za państwami czwórprzymierza, zainteresowane w obcięciu Rosji. Tym państwem jest Japonja, chwilowy sprzymierzeniec Rosji w wojnie obecnej.

W Styczniu 1917 r. złożyłem do departamentu spraw politycznych wniosek, dotychczas niezałatwiony, w sprawie naszego stosunku z Japonją:

„Pomimo to, iż Japonja ze względu na swe przymierze z Anglją należy do koalicji, stojąc obecnie na przeciwległym z nami biegunie politycznym, jednak wskutek swego położenia geograficznego, oraz Rosji w Azji Wschodniej, pozostaje naturalną antagonistką Rosji i wszystkie czynniki osłabienia Rosji są zgodne z jej racją stanu, do tych zaś czynników należy w pierwszym rzędzie odcięcie Polski w jaknajszerszych rozmiarach od Rosji; zawiązanie więc w jaknajkrótszym czasie stosunków politycznych z Japonją jest pilną naszą potrzebą.

Memorjał winien wskazać, jak może wpłynąć na osłabienie Rosji Polska w granicach naturalnych: Dźwiny, Berezyny i błot Poleskich; jakie siły militarne dawały i dać mogą prowincje, których odcięcia od Rosji pragniemy, jak znaczną nadwyżkę podatkową dawało Królestwo, nadwyżkę idącą na cele imperjalizmu rosyjskiego, jakim czynnikiem podboju rynków wschodnio - azjatyckich był i stałby się przemysł Królestwa, spojonego z Rosją.

Wobec tego Rada Stanu uchwalić raczy: sporządzić obszerny memorjał w sprawie polskiej dla japońskich mężów stanu, memorjał ów wydrukować w języku angielskim, jako manuskrypt posłać go do Japonji.

Przez ambasadę japońską w Szwecji uzyskać przepustkę dla delegata Rady Stanu do Japonji i posłać via Stany Zjednoczone. Delegat winien

wejść w stosunki z politykami japońskimi, uznającymi niebezpieczeństwo rosyjskie dla Japonji i przy ich współudziale upowszechnić ów memorjał oraz wydać go w Tokjo w przekładzie japońskim".

Japonja od czasów zwycięstwa nad Rosją znajduje się w antagonizmie ze Stanami Zjednoczonymi, w 1907 r. o mało co nie nastąpił zbrojny konflikt między Japonją a Stanami Zjednoczonymi. Filipiny, Panama, wpływy na Meksyko, prawa imigrantów Japońskich w Stanach Zjednoczonych — wszystko to są motory ofenzywy politycznej japońskiej na Stany Zjednoczone, ekspansja gospodarcza Stanów w Chinach, ich chęć opanowania gospodarczego Syberji—jest czynnikiem ofensywy japońskiej.

Pomimo wzajemnego antagonizmu oba państwa znalazły się w obozie koalicji. Stany zjednoczone są silnie związane z Anglją pierwiastkiem anglo-saskim. Przy konflikcie japońsko-amerykańskim Anglja, nie ulega wątpliwości, nie poprze sprzymierzonej z nią Japonji, ale pozostające z nią w porozumieniu Stany. Dziś, gdy Japonja ma gwarancję w objektywnym stanie Rosji, iż nie będzie wzięta we dwa ognie, chwila konfliktu japońsko-amerykańskiego się zbliża. Zbliża się więc chwila porozumienia niemiecko-japońskiego. Postawienie więc naszej polityce zewnętrznej, jako zadania — współdziałania temu porozumieniu,— może być bardzo płodne.

Gdy koalicja nie może gdyby nawet chciała, przesunąć choć o cal nasze granice na wschód, Japonja, która okupuje część wschodniej Syberji, która znaczną część okupacji tej wróci Rosji, będzie mogła dyktować tej ostatniej granice na zachodzie, t. j. regulować granicę polsko-rosyjską.

Polska winna stać się pośrednikiem między Japonją a państwami centralnemi. Japonja, o ile by weszła w porozumienie z Polską, a przez nią z państwami centralnymi, mogła by zrobić na tym znakomity interes przez zaopatrzenie środkowej Europy i państw centralnych w towary, zanim ustanowi się handel z koalicją. Ale czy Japonja zechce pertraktować z Polską, która nie daje dowodu żywotności? Nie demonstracjami podczas wojny zdobywa naród prowincje i szacunek w świecie.

Zaraz po rewolucji rozpoczęły się w Rosji demonstracje przeciwko sprzymierzeńcom. Były to objawy rozkładu i dały rezultaty jaknajbardziej fatalne.

Japonja będzie skłonną do wmieszania się do znaczniejszego obcięcia Rosji na naszą korzyść, gdy będzie wiedziała iż wystawiliśmy paręset tysięczną armję, zdolną do rozwoju.

Polityka departamentu politycznego u nas była siedzeniem pomiędzy dwoma krzesłami i to przyczyniało się i przyczynia do upadku naszej sprawy.

Słusznym było nasze domaganie się, aby w Brześciu Litewskim był nasz przedstawiciel przy układach. Dlaczegośmy jednak tego nie osiągnęli?— bo, pomimo wezwania ze strony państw centralnych, rząd polski nie przed-

łożył, jakie postulaty wysuniemy. Brześć był przez dłuższy czas mównicą publiczną, przeznaczoną dla Europy. Mogli by przyjść nasi delegaci i wyciągnąć ręce po rzeczy nierealne: Poznań, Gdańsk i t. p., ułatwiało by to agitację na rzecz koalicji. Tego więc państwa centralne dopuścić nie chciały. Moglibyśmy przyjść z realnym programem naszym: powiedzieć: „dzięki obecnej wojny możemy być odbudowani z ziem oderwanych od Rosji. Nie pretendujemy do tego, co nierealne, nawet do wszystkich nabytków Rosji na Polsce podczas trzech rozbiorów, pragniemy mieć kraje gdzie wpływy nasze pozostawiły ślady w wyznaniu i kulturze mieszkańców, pragniemy, aby Polska była faktycznie niezależną i nie żyła by pod wpływem rosyjskiego niebezpieczeństwa, pragniemy więc granic naturalnych: linij Dzwiny, Berezyny i błot Poleskich". Wiem, iż na pierwszej konferencji Brzeskiej te postulaty nasze były by odrzucone, ale na drugiej mogły by być zrealizowane.

Polska z postulatem naczelnym swej polityki — upowszechnienie na wschodzie, łączność militarna i gospodarcza z sąsiadami zachodnimi,—była by czynnikiem na arenie międzynarodowej i do głosu dopuszczoną.

Nie żyjemy już w okresie potępieńczych swarów i spóźnionych żalów. Ostatnie chwile czynu upływają. Spieszmy się.

Pogrom Rosji i jej rozkład wewnętrzny.

I.

Katastrofa, jaką przegrana wojna przyniosła Rosji, okazuje się o wiele większą, niż się to jeszcze przed kilku miesiącami wydawało. Obecny pokój odrywa od niej Polskę, Litwę, Kurlandję, Liwonię, Estonię tudzież przykłada pieczęć do uprzednio proklamowanej niepodległości Finlandji. Nadto na samem ciele bizantyjsko - prawosławnego kolosu ukazuje się pod ciosami zewnętrznemi i pod ciśnieniem rewolucji widoczne pęknięcie: południowa część pod nazwą Ukrainy oddziela się od rdzennej Rosji i zamierza istnieć jako oddzielne, niezależne państwo.

Pomijamy narazie dalsze możliwości, które wyłaniają się z rosnącej wciąż anarchji w dawnym caracie i posuwają proces dalszego rozpadania tego ogromnego gmachu, uważanego do niedawna przez krótkowzroczną opinję za niespożytą budowę.

Poprzestajemy narazie na faktach, które już otrzymały pieczęć traktatu pokojowego, które zatem już wyszły ze sfery przewrotów i przeobrażeń samego państwa rosyjskiego. Gdyby nawet przypuścić, że państwo to rychło się odrodzi i do sił powróci, to już nie odzyska utraconych krajów inaczej

jak przez nową wojnę. W granicach politycznego przewidywania utrata owa jest faktem dokonanym, który gruntownie zmienia podstawy geograficzne państwa rosyjskiego, a wraz z niemi czynniki jego możliwej żywotności i potęgi.

Obecne straty terytorjalne sięgają aż do fundamentów dzieła Piotra Wielkiego i robią ogromny wyłom w późniejszych nabytkach Rosji. Piotr opanował Liwonię i Estonię a także część Finlandji, późniejszą gubernię Wyborską. Tę ostatnią nazywał poduszką Petersburga. Owa „poduszka" wydała się jego następcom niedostateczną i Aleksander I, również w celach zabezpieczenia stolicy, zagarnął całą Finlandję.

Okrojona według traktatu pokojowego Rosja nie może w żaden sposób utrzymać stolicy w Petersburgu. Zostaje niemal odepchnięta od morza Baltyckiego, ze słynnego „okna do Europy" pozostaje tylko marny lufcik.

W samych początkach wojny przemianowano Petersburg na Pietrograd. Nie przewidywano wówczas, że to zerwanie z tradycją reformatora Rosji ma niejako symboliczny sens, który nie ograniczy się do zmiany nazwy, lecz oznacza upadek jego stolicy i w dużej mierze całego jego dzieła. Tak zw. petersburski okres historji rosyjskiej już należy do przeszłości.

Niedość na tem. Znamienne pęknięcie pomiędzy właściwą Rosją a tak zw. Ukrainą cofa państwo rosyjskie do czasów Aleksieja Michajłowicza, do carstwa moskiewskiego. Mówimy o pęknięciu, nie zaś o odpadnięciu Ukrainy, gdyż to, co się dotychczas stało, jeszcze nie upoważnia do wniosku, idącego aż tak daleko.

W każdym razie z tą możliwością należy się poważnie liczyć i to niezależnie od takich czy innych poglądów na odrębność narodową Ukrainy i na jej zdolność do samodzielnego bytu politycznego. Dopóki trwa w dawnym caracie anarchia i w centralnym jego punkcie niema właściwego ośrodka kierowniczego, dotąd owo pęknięcie pomiędzy Rosją a Ukrainą musi się rozszerzać i pogłębiać, choćby nawet pierwotne jego dane były słabe. Zresztą wywiera w tym kierunku widoczny wpływ siła zewnętrzna, która rozporządza po temu skutecznemi środkami.

Nie da się zaprzeczyć, iż na znacznych przestrzeniach tak zw. Ukrainy istnieją pewne czynniki separatyzmu, które pochodzą z dawniejszych stuleci i jeszcze w petersburskim okresie caratu zaznaczały się mniej lub więcej wyraźnie, budząc obawy wśród centralistycznych zwolenników jedności państwowej Rosji. Pod silnym rządem i przy braku większych wstrząśnień wewnętrznych, te rozległe obszary mogły być integralną częścią caratu rosyjskiego, jak poprzednio mogłyby być podobną częścią państwa polskiego pod warunkiem istnienia w niem silnego, świadomego swych zadań rządu i rozumnej tegoż polityki.

Narodowości nie są czemś, co wchodzi gotowe i niezmienne do historji, lecz są formacjami historycznemi, t. j. takiemi, które w procesach dzie-

jowych powstają i w nich się kształtują, powiększając lub zmniejszając sumę nabytej żywotności i odrębności zbiorowej. Popełnia się duży błąd, gdy w biegu historji traktuje się narodowości jak figury szachowe z określonemi i niezmiennemi właściwościami, a samą historję pojmuje się jako grę tych figur.

Na ogromnych płaszczyznach późniejszego caratu mieszkały oddawna ludy o słabej indywidualności zbiorowej, które silniejsza władza państwowa bez szczególnych trudności mogła łączyć w większe skupienia i nadawać im wspólne kulturalne zabarwienie. Tu wszystko zależało od siły istniejących ośrodków państwowych. Ośrodek moskiewski okazał się z biegiem czasu mocniejszym od słabnącego ośrodka polskiego, ściągnął sporne ziemie i ludy, pod swą władzę i wycisnął na nich swoiste piętno. Nie było w tem atoli nic koniecznego, nic predestynowanego, nie było w zaraniu dziejów żadnej narodowości wszechrosyjskiej.

Skoro ośrodek moskiewski, a następnie petersburski stworzył podobiznę takiej narodowości, to nic dziwnego, że z jego upadkiem zaczyna się rozprzęgać ta nieskonsolidowana należycie narodowość. Nie wydaje się nam niemożliwem, iżby narodowość ukraińska rzeczywiście się rozwinęła. Wypadki dziejowego znaczenia idą szalonym tempem, a w takich czasach idzie też szybko wzrost i uświadomienie budzącej się z długiego odrętwienia narodowości.

Jeżeli Ukraina w tej czy innej formie stworzy własną państwowość i rzeczywiście oddzieli się od Rosji, ta ostatnia utraci swe najpiękniejsze, najbogatsze obszary i wraz z niemi utraci panowanie na morzu Czarnem, prawdopodobnie nawet dostęp do tego morza. W takim razie Rosja przestanie być wielkiem mocarstwem, a proces odpadania i odrywania poszczególnych krajów zapewne się na tem nie zatrzyma. Kiedyś mówiono, że odebranie ziem historycznej Polski odepchnęłoby Rosję do Azji. Dzisiaj położenie w Azji uległo wielkim zmianom i Rosja tak mocno okrojona w Europie, nie mogłaby utrzymać w całości swych posiadłości azjatyckich. Przegrana wojna i anarchja wewnętrzna stawia ją na pochyłości, po której w naturalnym rzeczy porządku musi się staczać ku dalszym klęskom i stratom terytorjalnym, o ile nie przyjdzie rychło nowy przewrót, który stworzy rzeczywisty rząd, tudzież jakiś porządek i uchroni okrojone państwo od zupełnego rozbicia. W obecnych okolicznościach rząd taki może powstać, naszem zdaniem, jedynie z restauracji monarchicznej, z odnowionego caryzmu, gdyż ponure dzieje rewolucji rosyjskiej dość jasno okazały, że w Rosji dzisiejszej brak pierwiastków, z którychby mógłby się wyłonić jakiś inny rząd, mający rzeczywistą siłę i powagę.

Zanim przejdziemy do ogólnych wywodów w przedmiocie rozkładu państwowego Rosji i jej możliwego rozpadnięcia się w niedalekiej przyszłości, zatrzymamy się nad hypotezą rychłej restauracji caryzmu i nad jej

ewentualnemi następstwami w zakresie stosunków międzynarodowych. Hypoteza ta bądź co bądź jest prawdopodobna, nadto zaś wydaje się nam jedyną, o ile potęga rosyjska ma jeszcze w kombinacjach politycznych wchodzić w rachubę.

Przypuśćmy tedy, że w najbliższej przyszłości któryś z Romanowów zasiądzie na tronie rosyjskim. Przy sprzyjających okolicznościach zdoła on zapewne przywrócić jedność państwową z Ukrainą oraz przywrócić centralistyczne rządy nad całym obszarem państwowym, który pozostał po obecnym traktacie pokojowym. Lecz w takim razie nietrudno odgadnąć kierunek polityki rosyjskiej, jej pożądania i cele.

Odrestaurowana Rosja, reprezentująca w wielu miljonach swej ludności, w ogromnych obszarach i w zasobach naturalnych w każdym razie niepoślednią potęgę, musi zwracać swój wzrok i swe pożądania ku zachodowi, ku utraconym krajom, ku brzegom i portom Baltyku, ku zdobyczom Piotra Wielkiego i jego następców, które stały się podstawą późniejszego wzrostu potęgi Rosji i jej znaczenia w Europie. Carska Rosja nawiązująca po strasznej katastrofie zerwaną nić swej mocarstwowej egzystencji, nie może się pogodzić z obecnemi stratami. Musi dążyć przynajmniej do ich częściowego odzyskania, musi całą swą politykę zewnętrzną podporządkować tym dążeniom. Odepchnięty carat będzie jeszcze z oddali zagrażał środkowej Europie niebezpieczeństwem rosyjskiem.

W ciągu tej wojny jeszcze za panowania Mikołaja II nieraz wynurzała się myśl oddzielnego pokoju z Rosją. Na jesieni i w zimie 1915 roku. po sromotnych klęskach, po utracie twierdz i znacznych przestrzeni wydawało się, że rząd carski skłania się do pokoju. Mniemano wszakże, że Rosja może się zrzec Królestwa Polskiego, może także pewnych części gubernji Grodzieńskiej i Kowieńskiej, że atoli Wilno musi wrócić do Rosji, gdyż car, któryby podpisał zrzeczenie się Wilna, nie utrzymałby się na tronie. Z tą bowiem stratą nie mogłaby się Rosja pogodzić.

Tem mniej może się ona pogodzić z obecnemi stratami, chyba iż przestanie być wielką, mocarstwową Rosją, a stanie się objektem wpływów i kombinacji podziałowych dla innych mocarstw. Rozważamy atoli hypotezę odnowienia caryzmu i połączenia Rosji z Ukrainą pod jednym rządem. W tym razie carska Rosja pozostanie nieubłaganym wrogiem mocarstw centralnych i chętnym wspólnikiem każdej potęgi, która przeciw nim wystąpi. Ztąd też wypływa dla tych państw konieczność utworzenia przeciw niej należytego frontu obronnego i założenia militarno-polityczne, które w oczach opinji niemieckiej stanowiły uzasadnienie aktu 5 listopada, mogą odzyskać całą aktualność z chwilą odbudowania tronu carskiego. Jest to wypadek możliwy i prawdopodobny.

Jeżeli jednak polityka niemiecka uznała za właściwe przepisać taki pokój rozbitej i powalonej Rosji, to niezawodnie kierowała się mocnem

przekonaniem, że rola dawniejszej Rosji jako wielkiej potęgi europejskiej jest już skończona, że nie nastąpi odnowienie jej ani przez restaurację caryzmu, ani na żadnej innej drodze, że na ogromnych obszarach dawnego państwa carów powstaną nowe organizmy państwowe i nowe związki.

Tem samem upadają poglądy, szerzone w pewnym odłamie prasy, niemieckiej, jakoby należało z rządem bolszewickim zawrzeć taki pokój, któryby mógł zadowolnić opinję przyszłej niebolszewickiej, niesocjalistycznej Rosji i mógł stanowić podstawę rzeczywistej, trwałej zgody.

Przed kilku tygodniami w mowie sekretarza stanu Kühlmana spotkaliśmy pogląd na Rosję, jako na twór dziejowy, który w obecnej chwili ulega głębokiemu przeobrażeniu i nie może wrócić do dawniejszej postaci. Przedmiotem tym zajmiemy się w następnym artykule.

T. Grużewski.

Krytyka i bibljografja.

Eugenjusz Zieliński. *Polityka polska teraz, a w dobie napoleońskiej.* Warszawa. E. Wende i S-ka 16°, str. 54.

Doskonały artykuł p. T. Grużewskiego, przeprowadzający analogję „Chwili obecnej a doby napoleońskiej“ dał p. Eugenjuszowi Zielińskiemu impuls do ***przeprowadzenia porównania polityki polskiej ostatnich czasów z polityką w dobie napoleońskiej***

Pan Grużewski, według słów p. Eug Zielińskiego, — „wyjaśniając analogję polityki międzynarodowej państw europejskich (że tak ongi, jak i teraz ***spirutus movens*** wielkiej wojny była i jest Anglja) nie dotyka w artykule tym polityki i stanowiska Polaków w obu rozważonych epokach.

„Ja w pracy tej, powiada we wstępie p. Z., radbym przeprowadzić porównanie polityki polskiej czasu ostatniego z polityką w dobie napoleońskiej“... „O ile polityka koalicji w dobie napoleońskiej przedstawia zupełną analogję z polityką koalicji w chwili obecnej, o tyle znowu polityka polska tych dwóch epok daje obraz prawie zupełnego przeciwieństwa“ (str. 3-4).

Polityka polska w dobie napoleońskiej była czynną w przewidywaniu wielkiej wojny europejskiej, liczyła, że przy pomocy zwycięskiego w takiej wojnie państwa zdołamy wywalczyć sobie niepodległość.

Polityka polska XX wieku była zaprzeczeniem wszelkich aspiracji do niepodległego bytu państwowego.

„Myśl oparcia na pomocy państwa zagranicznego, dla dobicia się niepodległości, nie tylko zarzucono, ale poseł Konic, w imieniu Koła polskiego

przemawiający, złożył oświadczenie, iż pragniemy silnej armji rosyjskiej aby zagranica nie mogła wtrącać się do polityki naszego związku z Rosją" (str. 5).

Autorowi, jak i każdemu myślącemn a nie zarażonemu rezygnacją Polakowi, musiało nasunąć się pytanie: „jakie przyczyny wpłynęły na teraźniejszą, tak biegunowo odmienną od dawnej, politykę polską" (str. 11).

Świetną analizę tych przyczyn dał autor prawie w kilku słowach, ktore tu za nim powtarzamy:

„Wiekowa niewola i wciąż zwiększające się represje musiały przejąć i przejęły serca i zmysły Polaków bezgranicznym lękiem. Lękano się nowych lub w srogości swej spotęgowanych prześladowań, — więc obawiano się wszelkiego choćby cienia protestu, aby przez to nie sprowadzić nowych, lub dotkliwszych ciosów ze strony rządu rosyjskiego.

„Szereg powstań polskich, zakończonych klęskami, ujawniając wielkość potęgi rosyjskiej odnośnie do stosunkowej słabości naszej, wytworzył w umysłach Polaków mniemanie, że państwo rosyjskie jest nieograniczenie wielką potęgą nawet i w stosunkach międzynarodowych" (str. 11 i 12).

„Zatamowanie oświaty i ogłupiająca cenzura... Doprowadzeni do niepoczytalności politycznej Polacy, pozostając w przygnębiającym lęku ogólnym, nie potrafili zrozumieć, że naród przeszło dwudziesto miljonowy, choćby znajdował się w zupełnej dezorganizacji, przedstawia jednak materjał do wytworzenia siły poważnej oraz że w polityce państw nie żadne sympatje, lecz jedynie własne interesa są kierownikami ich działalności politycznej" (str. 12).

„Polacy, w swoim niewolniczym przygnębieniu musieli bać się, aby czymkolwiek nie podrażnić Rosji, tej Rosji, w ich mniemaniu, niewątpliwie zwycięskiej i mogącej po zwycięstwie jeszcze bardziej pastwić się nad nieszczęsnym narodem polskim" (str. 13).

„Polacy doprowadzeni do niepoczytalności politycznej" uwierzyli w manifest obłudny wielkiego księcia rosyjskiego i aż cztery jeszcze stronnictwa wbrew prawdzie historycznej odważyły się twierdzić, iż nadzieje, w odezwie wielkiego księcia wyrażone, miały spełnić marzenie ojców i dziadów naszych.

„Czyż marzenia ojców i dziadów naszych, pisze p. Eug. Ziel., odnosiły się tylko do ziem Królestwa Kongresowego i to bez Chełmszczyzny, oraz ziem polskich zaboru pruskiego i austryjackiego?

— Chyba, że nie!

Wszakże księstwo Warszawskie po roku 1809 obejmowało te obszary oraz Chełmszczyznę, a cały ówczesny naród polski, więc dziadowie nasi, nietylko marzyli, lecz gotowali się do złączenia jeszcze *ziem dawnej Polski na wschód leżących, a w zaborze rosyjskim pozostających.* Wszakże za czasów konstytucyjnego Królestwa Kongresowego owi dziadowie nasi łudzili się nadzieją dołączenia nie prowincji z zaboru pruskiego czy austryjackiego

lecz Litwy — i cesarz Aaleksander I, znając te marzenia Polaków łudził ich wypowiadaniem takich nadziei.

Wszak w roku 1831-ym bili się polacy nie o odzyskanie ziem polskich od Prus czy Austrji, lecz od Rosji (str. 20 i 21).

„Kulminacyjnym punktem“ w rusofilskim upodleniu nazywa autor stworzenie w dniu 25 listopada w Warszawie Komitetu Narodowego Polskiego i odezwę z tej daty do rodaków.

Na szczęście (powiada dalej — str. 25 i 26) bardzo rychło zakończył swój żywot ów Komitet narodowy, bo idea niepodległościowa zaczynała zjednywać sobie coraz większą liczbę adeptów, zwłaszcza gdy wojska rosyjskie, pod naporem sił państw centralnych, stopniowo coraz dalej ustępowały. Jednak ten postęp idei niepodległościowej szedł bardzo wolno, gdyż ciążyła wciąż na umysłach polskich myśl o zupełnej słabości naszej, a skutkiem tego nawet umysły o kierunku antyrosyjskim kłoniły się raczej ku złączeniu Królestwa z Galicją, nie ku dążeniu do zupełnej niepodległości (str. 26).

...„Nieprzybycie do Warszawy legjonów i niedopuszczenie rozwinięcia się hołdowniczej manifestacji, zwarzyły kiełkujące usposobienie kierunku antyrosyjskiego, a zarazem sprowadziły zapoczątkowanie politykowania w samym łonie legjonów“ (str. 26 i 27).

...„*Dawne* legjony w pragnieniu walki za sprawę ojczystą były niewzruszone i w wytrwałości niezachwiane, nawet pod naciskiem wydarzeń niepomyślnych i przykrych“ (str. 27).

Autor, jak o tem sam wspomina (na str. 31) pisał tę broszurę dnia 17 kwietnia 1917 roku, t. j. mniej więcej w pół roku po akcie 5-go listopada 1916 r., pisał w całej świadomości, że *„od 150 lat nigdy Polska nie znajdowała się w tak przyjaznych dla niej warunkach“*, wyrażał już wtedy jednak obawę: (str. 32) *„Czyż przez bezczynność naszą mamy zmarnować tę tak szcześliwą dla nas sytuację?!“*.

Uznając, że „ten, kto przyczyni się do poważnej zmiany stosunku sił wojujących na korzyść państw centralnych, ten chyba niewątpliwie może liczyć na odpowiednie ze strony tych państw centralnych wynagrodzenie“, nawoływał (str. 33): „jeśli nam chodzi o rozległość obszarów niepodległej Polski i dobroć warunków jej istnienia, twórzmy armję polską, armję miljonową, — a twórzmy ją z gorączkowym pośpiechem“...

„Przed miesiącem (pisze autor — 17 kwietnia 1917) zdawało się, że tylko co wyjaśniona potrzeba silnej armji polskiej staje się pragnieniem już całego prawie narodu polskiego, — gdy wtem zaszła rewolucja rosyjska, powstał w Rosji rząd nowy, objawiający zgodę na niepodległość Polski. I znowu zaczęło się majaczenie niektórych umysłów polskich, zwłaszcza wrażliwych na dotkliwość niemiłą nierozdzielnych z wielką wojną rekwizycji. Znalazły się umysły, które zaczęły spoglądać na wschód i majaczyć

o niepodległości Polski w związku z Rosją, wyciągającą przy nowej formie rządu rękę do Polaków i oświadczającą uznanie prawa Polski do niepodległości" (str. 33 i 34).

Pan Eug. Zieliński, doskonały znawca Rosji. nie uległ majaczeniom słabych głów, idealizujących rosyjską rewolucję i rosyjski rząd tymczasowy i podobnie jak w dni „tryumfu rewolucji 1905 r." przewidywał późniejsze wypadki, tak jeszcze w kwietniu 1917 r. przepowiedział: „rządowi teraźniejszemu w Rosji nie wróżę bynajmniej długiego utrzymania się, *a zanim nastanie w Rosji rząd i porządek ustalony, przedtem najniezawodniej Rosja przejdzie okres wielkiej anarchji i rozpasania się czerni i tłumów* (str, 37).

„Gdyby nawet utrzymał się i ustalił ten teraźniejszy (Kiereńskiego) rząd rosyjski, to czyż możemy wierzyć jego oświadczeniom i obietnicom?

Wszak to jest rząd rosyjski, więc tak jak wszystkie poprzednie rządy z synów tejże Rosji złożony" (str. 38).

Zna dobrze „synów Rosji" p. Eug. Zieliński, dlatego ostrzega nas: „Rozsądny Polak może przyjmować oświadczenia i choćby ukazy *rosyjskie*, ale nie wolno Polakowi pokładać wiarę w tych aktach (str. 38).

W końcu autor wykazuje, że za zupełnem zerwaniem z Rosją przemawia nie tylko kwestja naszych granic wschodnich—odwiecznego sporu pomiędzy Polską a Moskwą,—lecz że w dobie obecnej różne nowe czynniki natury ekonomicznej i finansowej (które rozpatruje fachowo: sprawa udziału w obdłużeniu Rosji i sprawa ziem majorackich) przemawiają przeciwko jakiemukolwiek współistnieniu państwowemu z Rosją.

Wszakże „ówcześni Polacy, przodkowie nasi, ogarnięci gorącym pragnieniem dobicia się niepodległości Ojczyzny, z całą energją, bez żadnych zwłok i marnowań czasu, dążyli do wszelakiego i zupełnego oderwania się od Rosji (str. 48).

Autor słusznie oddając pierwszeństwo polityce polskiej w dobie napoleońskiej nad współczesnym naszym odrętwieniem, zapomina, że jednak już w 1812 r., przejawił się u nas pod wpływem zręcznej polityki Aleksandra I prąd zaufania do Rosji, co się przyczyniło do gorszego zaprowiantowania armji napoleońskiej na Litwie i spowodować musiało fatalny koniec kampanji 1812 r.

Pomimo tego drobnego błędu historycznego, broszura p. Eug. Zielińskiego posiada wielką wartość publicystyczną, przejdzie niewątpliwie do historji, jako głos polityka, który wyróżniał się od współczesnych dokładnym orjentowaniem się w sytuacji i przewidywaniem wypadków politycznych nawet na dalszą metę.

Wc.

Po ustąpieniu pierwszego polskiego rządu.

Pierwszy polski rząd zmarnował dwa i pół miesiące czasu; nie wystąpił z żadnym programem ani politycznym, ani społecznym, miał skurcz woli, dający pole swobodne do rewolucji.

Nie zrobił armji, nie wydał ustawy rekrutacyjnej. Apologeta rządu polskiego w Kurjerze Polskim pisze: „Sprawa wojska utknęła na trudnościach, wynikających z nieuregulowanego stosunku pomiędzy Polską a państwami centralnymi.“ Słusznie, ale uregulowanie tego stosunku było pierwszym zadaniem rządu. Za ociąganie się w rozwiązywaniu tego zadania płacimy prowincjami, płacimy linjami strategicznymi. Tu rząd dzieli wespół z Radą Regencyjną winę za to, co się stało.

Kto rządził? Rada Regencyjna czy ministerjum? Do spraw rządu wtrącała się Rada Regencyjna, ale to było pomnożenie niezdecydowania rządu na niezdecydowanie Rady Regencyjnej. Gdyby zamiast Rady Regencyjnej stał jeden człowiek, nawet z jej grona: ks. Zd. Lubomirski lub Józef Ostrowski, decyzja byłaby możliwsza, szybsza, niż gdy było trzech regentów, *Dosyć już Rady Regencyjnej, trzeba regenta.* Lepiej wziąć go z zewnątrz, z rodziny panującej,—nie da ucha Kołu międzypartyjnemu, klice masońskiej i t. d. Nie żądaliśmy ustąpienia i wpływaliśmy na stronnictwa, aby prosiły Radę Regencyjną pozostać. Rada Regencyjna jest symbolem państwa polskiego. Jej ustąpienie, takie które pustkę wytwarza, dałoby na zewnątrz obraz runięcia w gruzy wszczętej budowy państwa polskiego, na wewnątrz dałoby pole do anarchji i zamętu. Rada Regencyjna może abdykować tylko na rzecz króla lub regenta. Dziś niepodobna jeszcze powołać króla, a więc Rada Regencyjna winna abdykować na rzecz regenta. Za regenta przyjmiemy chętnie każdego z kim przyjdzie posunięcie naszych granic na wschód.

Wracając do ministerjum, zaznaczyć musimy, nie mieliśmy do niego zaufanie przedewszystkiem, bo wchodził w skład jego p. Stan. Bukowiecki, jeden z głównych winowajców tego, iż Rada Stanu nie zrobiła wojska. Bukowiecki tak nierealnie, abstrakcyjnie ujmuje sprawę polską. Dla niego jesteśmy już państwem takim, jak inne państwa, winniśmy strzedz tylko swego pararytetu i neutralności.

Ze swej umysłowości p. Bukowiecki przypomina palestranta dawnych czasów: on nie może nigdy zrozumieć iż fakt wytwarza prawo, że tworzenie, armji, ani kontrakt o zabezpieczenie jej polskości jest naszym zadaniem. Ponieważ umysłowość naszego narodu urabiała się w ciągu

wieków na palestranctwie, więc umysłowość p. Bukowieckiego, jako wielu Polakom pokrewna, ma wpływ w różnych kolegjach, w których on bierze udział. Był on nieszczęściem Rady Stanu, był nieszczęściem ministerjum.

Wielce szkodliwym w ministerjum był p. Staniszewski, który wypierał się własnej mowy wygłoszonej w Szczypiornie, a będącej obrazą polskiego wojska, wypierał się nierzetelnie, gdyż nie wskazał tego, co mianowicie tam powiedział. Pan Staniszewski nie umiał lub nie chciał przeciwstawić się rewolucji przez zapowiedzenie reform społecznych, wspierał zaś rewolucję otwierając dla niej podwoje swego ministerjum.

O p. Steckim nie wyrobiliśmy jeszcze opinji, czy był on koniem trojańskim dla wprowadzenia endeków dla opanowania rządu, czy zaś był czynnikiem rozbijającym frondę endecką wobec budowy państwa polskiego.

P. Kucharzewskiego cenimy bardzo, jako pisarza utalentowanego, ale nie był on i nie jest człowiekiem mocnej ręki. Zdawało się nam, iż jest jeńcem własnego ministerjum i Rady Regencyjnej. Stanowisko jego było bardzo trudne. Gdyby nawet nie zaszedł ów katastrofalny dla nas pokój, p. Kucharzewski prawdopodobnie porzuciłby swój gabinet, jak porzucił przed kilkunastu laty szeregi Ligi Narodowej, jak przed kilkunastu miesiącami porzucił agencję lozańską. Jest on zbyt uczciwy, aby pozostawał tam, gdzie nie może skutecznie przeciwdziałać szkodnictwu narodowemu.

W liście do marszałka koronnego Niemojowskiego w swoim czasie pisałem iż może on służyć dowodem, jak szkodliwym na odpowiedzialnym stanowisku, „może być człowiek dobrej woli, ale słaby i nieudolny“. Też same wyrazy mają zastosowanie względem szefa departamentu politycznego, hr. Wojciecha Roztworowskiego. Gdyby Departament Polityczny nie pracował w kierunku neutralności, nie stracilibyśmy linji Brześcia. Mało przygotowany do swych odpowiedzialnych zadań, nie umiejąc dobierać ludzi, hr. Wojciech Roztworowski przyczyniał się do zaprzepaszczania sprawy polskiej.

Produktem pierwszego ministerjum była ustawa Rady Stanu, ustawa urobiona na korzyść Koła międzypartyjnego.

Apologeta pierwszego rządu polskiego w Kurjerze Polskim pisze: „Powstając, zastał rozterkę w pojęciach programów i haseł, rozterkę, przechodzącą w głęboką waśń wzajemną i walkę. Rozterki tej rząd polski nie pogłębił“. Kurjer Polski chwali rząd za beznamiętność. Ale beznamiętność jest przyczyną bezpłodności. Walka z błędną polityką opartą o chwilowe nastroje mas musiałaby być zadaniem rządu polskiego, walkę tą należało prowadzić drogą pozytywną — przez wytknięcie i przeprowadzanie konsekwentne budowy państwa polskiego na przymierzu z Rzeszą niemiecką opartej.

Żądania Ukraińców galicyjskich.

Czytamy w „Czasie“:

„Na dzień 3 marca przygotowują galicyjscy Ukraińcy manifestacyjny obchód „święta pokoju i ukraińskiej państwowości“. Z artykułów pism ukraińskich widać, że demonstracje te poprzeć miały najnowsze żądania galicyjskich Ukraińców, a mianowicie:

„podziału Galicji na zasadzie etnograficznej i utworzenia ukraińskiego politycznego terytorjum, który obejmowałby ukraińską część Galicji i Bukowiny;

zamianowania dla ukraińskiego politycznego terytorjum namiestnika, który dawałby rękojmię rządzenia w duchu intencji utworzenia ukraińskiej państwowości w Austrji;

wprowadzenie do wszystkich władz i urzędów na ukraińskim politycznym terytorjum języka ukraińskiego jako urzędowego;

zamianowania i wprowadzenia w urzędowanie szefów ukraińskiej narodowości dla wszystkich oddziałów namiestnictwa i dla wszystkich innych władz i urzędów, a mianowicie: prezydenta wyższego sądu krajowego i prezydentów sądów obwodowych, nadprokuratora państwa przy sądach obwodowych, wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej, która zostanie uzupełniona członkami ukraińskiej narodowości odpowiednio do procentowego stosunku ludności, wiceprezydenta dyrekcji domen i lasów, prezydenta prokuratorji skarbu, dyrektora poczt, telegrafów, dyrektora kolei żelaznych, dyrektora policji, naczelników sądów powiatowych i okręgowych; inspektorów szkolnych;

zredukowania liczby urzędników Polaków proporcjonalnie do liczby polskiej ludności bez Żydów na ukraińskim politycznym terytorjum; poza tą liczbą polskich urzędników wszystkie urzędy powinny być obsadzone Ukraińcami. Gdyby wszystkich urzędników Ukraińców z zachodniej Galicji i z reszty państwa przeniesiono do ukraińskiego politycznego terytorjum, a oprócz tego powołano jeszcze pewną liczbę Ukraińców z wolnych zawodów do służby państwowej, to przeprowadzenie tego żądania nie natrafiłoby na większe trudności.“

Musimy ze swej strony uczynić następującą uwagę:

Ukraińcy dziś pragną wyzyskać złudzenie panujące w Europie środkowej co do tego, iż możliwym jest utrwalenie się państwa ukraińskiego, pragną wyzyskać obecne zaostrzenie stosunków polsko-austryjackich. Ich postulaty wychodzą z ich dawnego programu—„za San, Lachy“ programu podziału Galicji, forsowanego od 1849 r.

Na zasadzie klucza statystycznego liczebnego stosunku Rusinów do Polaków w Galicji niepodobna regulować stosunków administracyjnych i całego zarządu krajem. Trzeba uwzględnić siłę gospodarczą obu narodów, ich strukturę zawodową i społeczną.

Siła gatunkowa jednostki składa się z szeregu czynników: siły jej umysłowej, wykształcenia, posiadanych środków materjalnych, pozycji społecznej. Liczebny stosunek Polaków do Rusinów w Galicji wschodniej jest jak jeden do 3, ale po uwzględnieniu innych czynników wyżej wymienionych, przedstawia się całkiem inaczej: jesteśmy przynajmniej dwa razy silniejsi w Galicji wschodniej od Rusinów.

Rusini mają wielkie apetyty co do posad, ale sił umysłowych, potrzebnych, aby je objąć bardzo mało. Nie uznając aby ukrainizm dojrzał za kordonem rosyjskim do organizacji odrębnego państwa, nie możemy zaprzeczyć iż pęknięcie Rosji i wszystko to, co się stało, będzie czynnikiem krystalizującym ukraińską narodowość, ale stoimy na początku bardzo długiego procesu. Proces ów, zwłaszcza na początku, będzie wymagał eksportu sił inteligenckich ukraińskich z Galicji na krystalizującą się Ukrainę, bardziej ubogiej w siły intelektualne ukraińskie. Królestwo będzie potrzebowało sukursu sił inteligenckich, do pracy urzędniczej wdrożonych z Galicji,—wobec czego intensywność walki o stanowiska w Galicji wschodniej między Rusinami i Polakami ma podstawy do zmiejszenia się, są to podstawy objektywne, z którymi nie liczy się zachłanność Ukraińców.

Chełmszczyzna w sejmie węgierskim.

Budapeszt, 24 lutego.

Na piątkowem posiedzeniu Izby posłów zabrał w dyskusji głos hr. Batthyany, b. minister a latere. Pomiędzy innymi poruszył także kwestję polską. Chciałbym dodać kilka szczegółów tłumaczących ton, w jakim hr. Batthyany przemawiał. Toczą się w tej chwili układy o pokój z Rumunją, tak ważny dla Węgier. Każdy polityk węgierski, przynajmniej do czasu decyzji w sprawie rumuńskiej, co do której krążą tu wieści niezupełnie Węgrów zadawalające, wstrzymuje się z wywnętrzeniami, któreby tę sprawę mogły utrudnić lub zawikłać. To główny powód tonu, w którym przemawiał hr. Batthyany. Nie znaczy to jednak, by politycy węgierscy uważali kwestję chełmską za załatwioną. Zależnie od obrotu, jaki przybiorą wypadki w Wiedniu, ma ona, o ile mi wiadomo, być poruszoną albo w Izbie poselskiej, albo w delegacjach także przez stronnictwa środka. W każdym razie korzy-

stnem jest, że hr. Batthyany przy sprawie chełmskiej położył nacisk na istotę kwestji, integralność granic Królestwa Polskiego oraz sprawę Polaków litewskich. Podaję niżej ustępy jego przemówienia, odnoszące się do kwestji polskiej: ,

„Proszę mi zezwolić — rozpoczął hr. Batthyany — na jedno pytanie abym mógł z pełnem zaufaniem zwrócić się, że tak powiem, przez pana prezydenta ministrów do p. ministra spraw zagranicznych, bo to, czego sobie życzę i o co nalegam, to wedle mego poglądu winno być życzeniem każdego Węgra, winno być stanowiskiem każdego, komu interesy monarchji leżą na sercu. Czynię to zarazem ze świadomością, że służy to interesom monarchy, interesom króla. Chodzi tu o kwestję polską. (Słuchajmy! Słuchajmy!)

„Ze słuszną troską widzę wielkie rozgoryczenie, jakie wywołało wśród naszych braci polskich przyłączenie gubernji chełmskiej do Ukrainy. W zupełności rozumiem i szanuję rozgoryczenie, oburzenie i podniecenie Polaków. Nie chcę wysokiej Izby nużyć zbyt długiem wyliczeniem danych; chcę jeno stwierdzić, że gubernia chełmska dopiero na parę lat przed wybuchem wojny światowej została w Rosji wyłączona z ciała właściwego Królestwa Polskiego. W powiatach tej gubernji statystyka Polaków jest nastąpująca: z dziesięciu powiatów w pierwszym, krasnostawskim procent Polaków wynosi 91.7, w drugim zamojskim 76,5 i tak dalej aż do ostatniego, gdzie Polaków jest 39.1%, czyli, widać z tego, iż na terytorjum t. zw. chełmskiej gubernji w poważnej części Polacy mają olbrzymią większość. Powody rozgoryczenia są zatem widoczne. Pewne uspokojenie, widzę w oświadczeniu, które austryjacki premier Dr. Seidler złożył w parlamencie, a którego konkluzją jest, że ustalenie ostatecznych granic tego obszaru stanowić będzie przedmiot nowych rokowań ze strony Polaków i Ukraińców. Uspakaja mnie to, bo ufam, że kwestja ta zostanie rozwiązana w sensie słusznych pretensji Polski i Ukrainy.

Zupełnie jednakże serjo wyznaję, (słuchajmy! na lewicy) że istoty kwestji polskiej nie szukam w gubernji chełmskiej. Istota sprawy polskiej tkwi w tem, że wśród Polaków, słusznie czy niesłusznie, rozpowszechnione jest to przekonanie i to zapatrywanie, że z obszaru dawnego Królestwa Polskiego chce się wyłączyć teren górniczy dąbrowski i całą t. zw. linię Narwi i że chce się czynić przeszkody temu, by części Litwy, zamieszkałe przez Polaków, zostały do Polski dołączone. Widzę zaś, że te rozpowszechnione troski, wieści, opinie, czy pogłoski może tylko, wywołują największe podniecenie i obawy, i że przyczyną i pobudką tego wszystkiega stała się właśnie sprawa chełmska (Poruszenie). To widzę i to słyszę. Jeżeli czy to Juljusz Andrassy, czy p. prezydent ministrów uspokoi mnie w tej sprawie, że to nie prawda, w takim razie przemówieniem moim osiągnąłbym więcej, niż wogóle mogłem się spodziewać.

Mam w ręce numer „N. fr. Presce“, podający obrady tak zw. głównej komisji sejmu Rzeszy. Tam również roztrząsano tę kwestję i z radością pospieszam stwierdzić, że czyniono to z największą przedmiotowością, rozsądkiem i powagą, bo tam Niemcy roztrząsają poglądy najbardziej sobie przeciwne, bez określania ich jako zdrady czy czegoś podobnego. I tam, jak widzę, jeden z posłów, Fischbeck, wystąpił przeciw aneksji terytorjum polskiego. Powiada dosłownie: „Gegen eine Abtretung weiterer Gebietkreise Polens in Westen und gegen eine Feststellung derselben zu Preussen“; czyli, że Niemiec, poseł do sejmu Rzeszy, także występuje przeciw tej myśli. Jeżeli jednak poseł niemiecki w komisji głównej sejmu Rzeszy zajmuje takie stanowisko, to widocznie ma podstawy do wierzenia w obawy, rozpowszechnione wśród Polaków. Wiem i wierzę w dążenia i politykę p. ministra spraw zagranicznych; ufam i jestem przekonany, że zrobi wszystko, by Królestwo Polskie, które ma wyłonić się z tej wojny światowej, było Polską zdolną do życia, posiadającą pełnię nienaruszonego terytorjum, Polską, w której nie braknie Polaków litewskich, Polaków całego Królestwa, Polaków chełmskiej gubernji

„Jeżeli osiągnę otrzymanie uspokajającego oświadczenia, przyjmę je do wiadomości z największą wdzięcznością, a proszę wysoką Izbę być z góry przekonaną o tem, że jestem zadość poważnym człowiekiem, by kwestji takiej nie podnosić tu z zaciętości opozycyjnej, w chęci robienia nieprzyjemności, lecz dlatego, by spowodować uspokojenie tu na Węgrzech i u bratniego narodu polskiego, wobec którego to narodu miłość narodu węgierskiego objawiała się zawsze, a zwłaszcza żywo i po stokroć razy teraz w czasie wojny światowej“. (Brawa i oklaski, poseł Aleksander Jukasz-Nagy i Karol Huszar z partji rządowej wołają: „Eljenek a lengyelek!“ (Niech żyją Polacy!), czemu wtórują okrzyki „Eljen“!

Na zapytanie hr. Batthyany'ego w sprawie polskiej odpowiedział prezydent ministrów Dr. Wekerle. (Przemówienie jego jest znane z tekstu ogłoszonego w „Pester Lloydzie“ (Cf. „Czas nr. 91). Sprawozdanie to nie jest jednak zupełnie ścisłe. Według „Pester Lloydu“ powiedział prez. Wekerle: „Nie mogę wyrazić mego zdania o kwestji, w jakiej mierze chcą Niemcy wystąpić z pretensjami do polskiego terytorjum“. Dokładne brzmienie tego ustępu było inne, a mianowicie: „Nie mogę się oświadczyć co do tego, w jakim stopniu pragniemy poprzeć pretensje Niemiec do terytorjum Polski dla zabezpieczenia granic“.

W tutejszych kołach parlamentarnych podkreślają jako najważniejsze momenty w mowie premiera, stwierdzenie, że rząd stoi na podstawie swego dawniejszego oświadczenia co do rozwiązania austro-polskiego, oraz że przeciwnym jest przyłączaniu obszarów polskich do Niemiec, choć nie przeczy, że zamiary takie istnieją. W sprawie chełmskiej uderzał enigmatyczny ton co do losów pokoju brzeskiego, co do którego premier węgierski tylko

się spodziewa, że będzie dotrzymany. Jak na oświadczenie, złożone w dwa tygodnie po zawarciu pokoju, nie jest to ton dla losów tegoż pokoju optymistyczny. Zwróciło też uwagę, że premier węgierski nie dał się skłonić jakiemuś zwolennikowi „Chołmu“ do zmiany polskiego brzmienia tej nazwy, ale z największym spokojem jeszcze raz ją powtórzył. („Czas“).

Czy należy powoływać się obecnie na traktat wiedeński?

Poseł Głąbiński oraz polscy członkowie Izby Panów protestując przeciw traktatowi z Ukrainą powołują się między innymi na traktat wiedeński.

To powoływanie się jest dziś niestosownym i dla nas wielce szkodliwym.

Kongres wiedeński był zamknięciem okresu wojen Napoleońskich i dał nowy układ stosunków w Europie, w którym dla nas wyznaczono bardzo podrzędne stanowisko, gorsze od tego, jakie zostało dla nas osiągnięte przez wojny 1807 i 1809 r. Powstanie państwa Belgijskiego, zjednoczenie Włoch, zjednoczenie Niemiec, powstanie państw Bałkańskich — wszystko to przekształcało stosunki Europy na kongresie wiedeńskim oparty.

W końcu przyszła wielka wojna, nawiedziła naszą ziemię, stworzyła podkład dla nowych stosunków Europy, daje możliwość Polsce osiągnięcia samodzielnego stanowiska wśród wolnych ludów Europy, daje możność wyjścia z granic Królestwa Kongresowego, które nas dusiły, — a politycy polscy powołują się na doszczętnie przemazany kongres wiedeński.

Stawiając restytucję terytorjum Królestwa kongresowego zaprzepaszczamy Brześć, ów klucz strategiczny do ziem polskich.

Z powodu dyskusji w sejmie pruskim.

Reforma wyborcza do sejmu pruskiego zmieni radykalnie układ sił politycznych w tym ciele prawodawczym, konsekwencją tego musi być zmiana polityki względem Polaków, ustalona w ciągu ostatnich lat 40. Rzecz naturalna że konserwatyści, przeciwnicy reformy wyborczej, pragnąc zmobilizować opinję niemiecką przeciwko niej, rozdmuchują „polskie niebezpieczeństwo“, (Bardzo to jaskrawo zaznaczyło się w mowie Wolff-Gorki'ego).

Ponieważ prawo jest rezultatem stosunku sił, do zmiany więc stosunku sił w sejmie pruskim jest całkiem zbytecznie mówić o likwidacji praw antypolskich w Prusach. Wobec tego prowadzenie dziś kampanji ze strony posłów polskich, nie jest wskazane.

Jedynym jej skutkiem — podniecanie przeciwnika i głaskanie nerwów wyborców.

Podnosiliśmy już, iż dla sprawy polskiej, jako takiej, t. j. dla sprawy naszej odbudowy państwowej jest, aby w tej materji przewstawiciele ludności polskiej w Poznańskiem i Prusach Wschodnich nie zabierali głosu. Państwo polskie bowiem powstaje po za obrębem tych prowincji, jego budowa nie powinna być skomplikowaną kwestją tych prowincji, gdyż takiej kwestji żaden Niemiec nie uzna. Powtóre, pp. Korfanty, Trąbczyński, Stychel, Seyda i t. d. przejawiają stale nietakt polityczny, za który my płacić mamy.

Ludzie ci czują, iż państwo polskie wywołuje emigrację z ich stron rodzinnych do Polski, i ich lokalny patrjotyzm reaguje przeciwko budowie państwa polskiego. Jest to proces psychologiczny, którego oni nawet sobie nie uświadamiają.

Korpus generała Dowbór-Muśnickiego.

Bawiąca w Warszawie delegacja oficerów korpusu generała Dowbór-Muśnickiego, przybyła, jak wiadomo, celem porozumienia się z Radą Regencyjną i przedstawienia jej życzeń korpusu polskiego. Pertraktacje, toczące się za zezwoleniem generalnego gubernatorstwa, dotyczą kwestji, w jaki sposób korpus po zawarciu pokoju służyć może jako kadry przyszłego wojska polskiego.

Konferencje rzeczone polegają na umowie zawartej 25 i 26 lutego w Bobrujsku między komenderującym generałem polskiego korpusu generałlejtnantem Dowbór-Muśnickim a pełnomocnikiem naczelnego dowódcy niemieckich wojsk wschodnich, major v. Wulffenem z generalnego sztabu Gubernatorstwa Warszawskiego.

Wobec wagi, jaką kwestja ta posiada dla Polski, zamieszczamy tekst umowy w brzmieniu dosłownem:

Protokół porozumienia zawartego w Bobrujsku co do stanowiska polskiego korpusu.

1) Polski korpus jest wojskiem neutralnem, któremu do rozlokowania się, wyżywienia się i ochrony od napadów ze strony bolszewików wyznaczono teren między Dnieprem od Mohylowa aż do ujścia Berezyny i koleją

Słuck - Osipowicze, Łapicze - Grodziniec. Sposób administrowania tego terenu będzie w najkrótszym czasie ustalony. Do tego czasu administracja pozostaje w ręku korpusu polskiego.

2) Korpus polski walczy tylko w razie, jeżeli będzie w tym terenie napadnięty i podlega niemieckiej komendzie w tym wypadku, o ile niemieckie wojska wezmą udział w odparciu napadu. Na polu bitwy komendę obejmuje najstarszy oficer niemiecki lub polski.

Przemarsz wojsk niemieckich przez ten teren jest w każdej chwili dozwolony. Polski korpus obowiązany jest, w miarę możności, tylko w granicach swego terenu, zaprowiantować walczące wojska niemieckie za odpowiednim zwrotem w naturze lub rozszerzeniem zajmowanego terenu, co znaczy, że prowiant w magazynach, składach i t. p. winien być odstąpiony, zaś prowiant, znajdujący się w kraju, winien być dostarczony do kolei. Rekwizycje przeprowadzone przez wojska niemieckie nie powinny napotykać żadnych trudności ze strony polskich wojsk, władz i ludności miejscowej.

3) Polskie wojska winny ustąpić z Mińska 27 lutego 1918 roku do godziny 6-ej wieczorem. Do tej chwili wszystkie magazyny i zapasy winny być oddane Niemcom. Własność polskiego korpusu będzie ustalona przez komisję mieszaną, po 2 członków z każdej strony, pod przewodnictwem niemieckiem.

4) Korpus polski zabezpiecza kolej, którą Niemcy mają eksploatować, od Talki wyłącznie do Żłobina, również kolej na Słuck i kolej przez Łapicze na Grodziniec i Zawiszyn, łącznie z wszystkimi magazynami; wojska niemieckie zabezpieczają kolej od Talki wyłącznie do Mińska.

Teren na zachód, względnie na północ od kolei Słuck—Łapicze—Grodziniec nie może być wykorzystany dla zaprowiantowania przez korpus polski, natomiast ten ostatni winien zabezpieczyć magazyny, składy i t. p. położone na wschód i północ od kolei.

Most na Dnieprze pod Złobinem winien być zabezpieczony od wysadzenia. Kolej od tego miejsca na wschód zniszczona.

5) Korpus polski zajmuje odpowiedniemi siłami węzeł kolejowy Złobin i nie dopuszcza siłą zbrojną żadnego wywozu zapasów, bądź koleją, bądź na furmankach na południo-wschód i północ; wysyła tabor ruchomy do Mińska.

To samo dotyczy oczekiwanego wkrótce zajęcia Mohylowa. O ile miejscowości te zajęte zostaną przez wojska niemieckie, niezwłocznie winno nastąpić zluzowanie wojsk niemieckich przez polskie, po porozumieniu się z niemiecką główną komendą w Mińsku.

6) Wszystkie magazyny i zapasy w Żłobinie i okolicy, jako też na kolei do Orszy są własnością niemiecką, nawet w razie zdobycia ich lub zarejestrowania przez wojska polskie. Wzamian za to Niemcy przez częściowe odstąpienie zapasów dadzą odszkodowanie Polskiemu Korpusowi.

Ze swej strony polski korpus za to poczuwa się do obowiązku wynajęcia składów i wystawienia wart, dla zabezpieczenia ich od zniszczenia i ograbienia przez bolszewików lub ludność miejscową. Zarejestrowana zawartość składów winna być jaknajśpieszniej zameldowana niemieckiej Głównej komendzie w Mińsku. Polskie wojska mogą otrzymać produkty z tych składów tylko za formalnem pokwitowaniem dowódcy pułku dla zaspokojenia natychmiastowych potrzeb.

7) Granicę północną terenu, wskazanego w punkcie 1-m, stanowi linja Mohylów, Małe Bielewicze—Mociewicze—Jakszyce—Grodziniec (punkt końcowy kolei z Łapicz); granicę południową stanowi linja ujścia Berezyny do Dniepru—Szczaciłka—Lubań (nad Orosą)—Sakowicze—Starobin—Wyzna—Siemieżewo. Granicę północną, względnie wschodnią stanowi: szosa Siemieżewo—Słuck—(włącznie) potem kolej Słuck—Łapicze—Grodziniec.

8) Pod nazwą Polskiego Korpusu rozumieć należy: 1-szy Polski Korpus i wszystkie te polskie korpusy, które się oddadzą pod komendę dowódcy 1-go Polskiego Korpusu.

9) Powrót niemieckich jeńców wojennych do Niemiec należy popierać wszystkiemi środkami.

10. Umowa powyższa wchodzi w życie natychmiast.

Bobrujsk, 25 lutego 1918 roku

Dowódca I-go Polskiego Korpusu

Józef Dowbór Muśnicki, gen.-poruczn.

Pełnomocnik Główno dowodzącego niemieck. wojskami na wschodzie.

von Wulffen, major sztabu gen.

Zgodność z oryginałem stwierdza: oficer do zleceń Sztabu I-go Korp. Polskiego *Trepka*.

Armja Muśnickiego.

Ponieważ od dnia wczorajszego — podaje „Godzina Polski“ — armja generała Dowbór-Muśnickiego przeszła pod rozkazy Rady Regencyjnej, - w miarę możności — zarzucać ona będzie mundury o barwach i kroju rosyjskim, jedynie z orłem polskim na czapkach i czerwonym lampasem u spodni, a przywdzieje mundury naszych legjonów.

Już wczoraj pułkownicy Malewicz i Tupalski, oraz porucznicy Szobeko i Raczkiewicz zamówili sobie w Warszawie nowe mundury i w nich odjadą do kwatery generała Dowbór-Muśnickiego.

List otwarty

do p. d-ra W. Gaigalata, posła do sejmu pruskiego.

Oczom swoim nie wierzę, znajdując w sprawozdaniach z ostatniej mowy Pańskiej, wygłoszonej w sejmie pruskim, następujące nadzwyczaj śmiałe twierdzenia o Wilnie, wypowiedziane w trzech zdaniach następujących:

1) „Wilno leży na ziemi litewskiej.

2) „Wilno za czasów rządów carskich zostało spolonizowane, gdyż Litwinom nie wolno było osiedlać się tam.

3) W Wilnie mieszka 33.000 Litwinów".

Ile zdań tyle niezgodnych z prawdą twierdzeń.

Ad. 1)—Wszyscy, co znają miejscowe stosunki i historję Litwy wiedzą, iż Wilno leży już za granicą etnograficzną Litwy. Według spisu przeprowadzonego w r. 1916 przez władze niemieckie jest w powiecie wileńskim 90% ludności polskiej, a w samym Wilnie polacy stanowią blizko 100% ludności chrześciańskiej miasta.

Ad. 2)—Teren, na którym leży Wilno, był nie litewskim a białoruskim, przytem już za czasów dynastji jagiellońskiej ludność tych okolic przyjęła dobrowolnie język i kulturę polską.

W Wilnie już w XVI i XVII w. przeważało mieszczaństwo polskie i z zachowanych nazwisk członków magistratu wileńskiego (jest w centralnym archiwum w Wilnie spis tych nazwisk od r. 1516 do końca XVIII w. doprowadzony) widać, że nazwiska litewskie pomiędzy członkami samorządu wileńskiego prawie nie spotykały się, a tylko polskie i białoruskie, przytem był bardzo nieznaczny procent nazwisk niemieckich. Wilno od wieków było jednym z najbardziej polskich miast w granicach Rztej Polskiej.

Żadnego zakazu co do osiedlania się litwinów w Wilnie nigdy nikt nie wydawał, pomimo, iż Pan powiedział w swej mowie, że był taki zakaz za czasów rządów carskich.

Ad. 3.—Urzędowa statystyka niemiecka, podana w urzędowym Bericht über die Einrichtung und Fortentwicklung der Verwaltung Wilna für das I Viertel 1916 r. a drukowana w Wilnie w drukarni rządowej podaje zupełnie inne cyfry ludności litewskiej w Wilnie, niż Wilnaer Zeitung mieszkało w Wilnie w r. 1916 nie 33.000 Litwinów, ale nie więcej nad 3699, czyli 2,6% ogółu mieszkańców miasta, a nawet podług ostatniego spisu ludności 1917 r. było w *Wilnie tylko 1,5% Litwinów* (wielu Litwinów uchodźców ze

Żmudzi powróciło do Litwy etnograficznej), Polaków w Wilnie mieszka 54%, Żydów 43, Białorusinów 0,4%.

Na poparcie moich twierdzeń, sprzecznych z informacjami Pańskimi danymi z trybuny parlamentarnej Sejmu pruskiego pozwolę sobie powołać się na świadectwo chyba dla Pana wiarogodne i na Pańską własną książkę: „*Litanen*, das besetzte gebict, sein Volk und dessen geistige Strömungen, wydaną we Frankfurcie nad Menem w 1917 roku.

Pomimo tendencji litewskich tej książki znajdujemy nawet w niej fakty następujące, które obalają trzy wyżej omawiane pazezemnie twierdzenia Pańskie.

Z Pańskiej książki jest widocznym *po l-e,* iż Wilno nawet według Pańskiej mapy etnograficznej („Etnographische Karterm Litenen") wydanej pod redakcją prof. d-ra Kettlera, leży *po za litewskim obszarem* językowym (litanische Sprachgebiete) według Pana obszarze językowo mieszanym.

Po 2-ie. W wymienionej książce Pańskiej są całe rozdziały poświęcone polityce rusyfikacyjnej rządu rosyjskigy na Litwie (Litanem unter zursische Herrschaft), nigdzie jednak Pan nie wzmiankuje o zakazie za rządów carskich osiedlania się w Wilnie Litwinów; fakt zatem istnienia takiego nieznanego nikomu zakazu stosowanego przeciwko Litwinom jest Pańskim wynalazkiem najnowszym.

O jakichś specjalnych prześladowaniach za rządów carskich stosowanych specjalnie przeciwko Litwinom nic Pan jeszcze nie wiedział w swojej pracy, przeciwnie Pan stwierdzał, że rząd nie czynił w swoich prześladowaniach żadnej specjalnej różnicy pomiędzy katolikami Polakami i Litwinami katolickimi ani pod wzgiędem prawnym ani jakim innym. Rząd prześladował równie obie narodowości (keinen besonderen Unterschied zwischen dem katolischen Polen und den katholischen Litauer, weder in gesehen noch sonst. Sie verfolgte beide in ziemtlich gleicher Weise—Gaigolat Litauen str. 51).

Nawet zakaz używania czcionek łacińskicg w drukach litewskich nie było walką z litewkością Litwy, lecz tylko z jej polskością i polskimi wpływami, co Pan stwierdził w swojej książce w ten sposób: z wyjątkiem tego (druków ogłaszanych przez rosyjską Akademję Petersburską) mogły wszystkie druki litewskie okazywać się tylko w rosyjskiej „graźdance", dla ludu nieznanej i znienawidzonej. Przyczyną tych kroków, bezprzykładnych w historji świata, było *powstanie polskie 1863 r.*, aczkolwiek przyjęły w nim udział tylko spolonizowana szlachta i częściowo też duchowieństwo litewskie, podczas gdy lud w całości *) zachował stę wogóle pasywnie. Przeto winni

*) Informacja mylna, bo faktem jest, że powstanie polskie 1863 r. nigdzie nigdzie nie poruszyło tyle i tak głęboko mas ludowych, jak na Żmudzi.

byli litwini być *od polskich wpływów zupełnie odsunięci* i zainagurowano ich zupełną rusyfikację. •Do tego zakaz druków litewskicg miał być pierwszym etapem.

„Im Uebrigen durften alle Presseerzeugnisse in litanischer Sprache nur in der russischen „Graszdanka" erscheinen, die dem Volhe unbekant war und verhasst wurde. Die Veranlassung zu dieser in der Weltgeschichte wohl einzig dastebenden Massnahme bot der *polnische Aufstand* des Jahres 1863. obwohi nur der polonisierte Adel und teilweise auch die Geistlichkeit Litauens an ihm teilgenommen hatten, während das Volk in der gesamtheit sich ałlgemein passiv verhalten halte. Nun sollten die Litauer dem *polnischen Einfluss gänrlich entrogen* und ihre völlige Verrussung inauguriert werden. Dazu sollte diese Druckverbot die erste Etape bilden" (Gaigalet. Litauen 360).

Po 3-ie. Wbrew twierdzeniom Pańskim, wypowiedzianym w sejmie pruskim, iż w Wilnie mieszka jakoby 33 000 Litwinów (t. j. jakieś 20%) sam Pan w książce swej podaje z półurzędowego niemieckiego źródła liczbę Litwinów w Wilnie na 2% (Gaigalat. Litauen Przypisek do str. 29).

Czyżby omylił się Pan w swojej mowie o jedno zero i zapomniał następnie sprostować ten błąd w stenogramie?

Jest jeszcze czas na sprostowanie tych błędów.

Zwracam uwagę, iż książka Pańska zaprzecza prawdziwości tych faktów, które Pan wygłosił z trybuny sejmowej. Wikłając się w sprzecznościach, Pan stawia w trudnym położeniu p. posła Fehrenbach, który mając szczególniejsze zaufanie do intormacji, czerpanych ze źródeł litewskich i ukraińskich. nie będzie wiedział, które z Pańskich sprzecznych wiadomości o Wilnie są prawdziwe i bardziej zsługują na wiarę.

Wacław Studnicki,
b. archiwarjusz miejski w Wilnie.

Warszawa, 10 lutego 1918 r.

Z Mińska.

Nadszedł do Warszawy od jednego z najbardziej wpływowych obywateli kraju z Mińska list treści następującej:

„Proszę o zakomunikowanie wszystkim, że jeżeli teraz władze polskie nie upomną się o prawa swe do ziem wschodnich, to będą one stracone na zawsze. Ludność polska kresowa czeka wskazówki i nakazu: jest przestępstwem wobec miljona polaków kresowych pozostawienie ich w nieświa-

domości jeśli nie realnych zamiarów Rządu Polskiego, to chociażby jego pragnień. Za kilka miesięcy może być zapóźno. Niech się społeczeństwo polskie przygotuje do najścia socjalistów. Niech pomyśli zawczasu o możliwych reformach agrarnych, lecz niech ma też silny aparat władzy administracyjnej.

Niech ma odwagę i siłę nie wpuścić do kraju jednostek, które się szykują na czele obałamuconych mas, a choćby na czele band rewolucyjnych rosyjskich, wkroczyć do Królestwa z hasłem rewolucji socjalnej.

W gub. Mińskiej za miesiąc — dwa rozpocznie się głód, a na tem tle ostateczna anarchja. Zająć Białoruś może jedna dywizja. Proszę o zakomunikowanie wszem wobec, jako opinję kresów".

Z powiatu dyneburskiego.

Petersburg, 4/XII, 1917 r.

Szanowny Panie Władysławie!

Korzystając ze zręczności wyjątkowej przesyłam te słów parę w nadziei, że, jak zawsze, przyjmiecie gorąco nasze rozpaczliwe położenie kresów.

Zabierają majątki, rujnują polaków bez ceremonji, a pomocy znikąd. Opinja polska musi nas podtrzymać. Powinniście podnieść alarm, bo czas nagli.

Wczoraj wyjechałem z Ruszon—do ostatniej chwili trwałem, ale zabrali wszystko—majątek, rolę, las żywy i martwy inwentarz, nawet ostatnie prowizje.

Zostawiają właścicieli, lub dzierżawców absolutnie bez dachu i środków do życia. Najbezwzględniej postępują z nami pomimo zawiadomień o „obywatelstwie polskiem". Co będzie, trudno odgadnąć. Cała nadzieja w kraju, że Wy tam użyjecie swoich wpływów i poruszycie opinję na korzyść kresów—ostatniej spuścizny naszej pod panowaniem rosyjskiem.

Łączę wyrazy szacunku

Henryk Dymsza.

Redaktor **Wł. Studnicki.** Druk. „Rola", Mazowiecka 11

Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.